

Flamandowie tańczą milcząc
wciąż,
przy niedzieli tańca
Flamandowie
nie pogadasz z nimi w tańcu,
bo
Flamandowie nierozmowni są.

Flamandowie tańczą tak...

Teresa Krzemień

Znamy? Znamy, niezupełnie w tej wersji, ale znamy: Jacques Brel występował swojej piosence *Les Flamandes* sławę europejską, a sobie ciężką obrazę Flamandczyków, do zakazu występów włącznie.

Brel. Zjawisko lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, Belg który odnowił francuską piosenkę i odmienił jej styl.

Brel — idol czterdziestolatków, piosenkarz poeta, filozof i balladzysta, bard codzienności, z której szczegółów tworzył syntezę.

Wojciech Młynarski wybrał kilkanaście piosenek Brela, przetłumaczył je po swojemu, zaopatrzył wstępem, w którym udowadnia dlaczego to mianowicie dla niego Brel „wielkim był” i oddał aktorom Teatru Ateneum. Dodał jeszcze własną współreżyserię widowiska (podzielną po połowie z aktorem Emilianem Kamińskim) i tak powstał spektakl przeznaczony dla Sceny 61 zatytułowany krótko *BREL*.

Intencję sprecyzowano jasno, wedle własnych (przytoczonych w programie) słów Młynarskiego: *W dobie rockowego ogłuszenia i odmłodzenia pozwalamy sobie przypomnieć Państwu piosenki Brela*.

Zatem — propozycja przeciwko bełkotowi, w imię piosenki myślącej, szlachetnej i walczącej.

Widowisko, w którym udział bierze pięć osób (Agnieszka Fatyga, Grażyna Strachota — gościnnie, Emilian Kamiński, Michał Bajor i Marian Opania) ma kameralny klimat, poetycki wykrój i dobry smak. Daje się smakować i pozwala się zwyczajnie wzruszać.



BREL w „Ateneum” — nie ma ambicji rewii z „Olimpii”

Brel pisał teksty do muzyki, powiedział, szablonowej: ludowo-przedmiejskiej lub taneczno-salowej czy dąsingowej. O dziwo, w takiej właśnie oprawie jego teksty i ich aktorsko-wokalne interpretacje nabierały rumieńców prawdy i siły poetyckich uogólnień. Brel bez swoich śpiewanych tematów nie byłby tym, czym był — piewą życiowej prawdy banalnej, podanej — by posłużyć się określeniem Młynarskiego — „w steżeniu”.

Brel po polsku i w teatrze zasadza się także na tekstach. Przekładów mianowicie. A te są — wyborne!

Młynarski Brel jest zauroczony, przynajmniej do tego wprost.

Słowa o życiu starych ludzi, o przemijaniu, o śmierci, o ucłowieczonym Bogu, o zasobnych i „prawidłowo” żyjących Flamandach, o miłości i przyjaźni, o muzyce pokoleniowej, o masie wreszcie, która unicestwia indywidualność. Piosenki liryczne, buńczuczne, ściszone lub wręcz przeciwnie — strzelające jak salwa. Teksty o drodze przez życie, o nadziei i woli nieutonienia w normie średniości. Piosenki co się zwowie szczerze, poetyckie i — na psa urok — zaangażowane.

Jest tu miłość do ojczyzny (*Ten płaski kraj, który jest mój*) i miłość do kobiety, konkret życia i tęsknota za jego idealnym obrazem.

Piosenka Brela to komentarz do naszych czasów, teksty Młynarskiego to komentarz brelowski podany w formie najbliższej odczuwaniu naszego widza.

Wykonanie tych piosenek budzi nadzieję na odrodzenie stylu w skromnym piosenkowaniu naszym powszednim. Trójka aktorów daje iście brawurowy popis: Agnieszka Fatyga (głos o skali niebywale bogatej, niemal operowy, wysmienita interpretacja aktorska), Grażyna Strachota (znakomite wykonanie piosenki *Flamandowie*) i Michał Bajor (fantastyczne uzdolnienia ruchowo-mimiczne, poczucie rytmu, głos, interpretacja niebanalna, „dośrodkowa”).

Pozostała dwójka (Marian Opania i współreżyser Emilian Kamiński) radzi sobie wcale dobrze utrzymując się w konwencji przedstawienia (właściwie: wieczoru piosenek).

Przedstawienia, które jest triumfem Brela.

A zatem: triumfem refleksji nad chaotycznym „strumieniem doznań”, rzetelnego warsztatu nad improwizacją, filozofii życia nad karierowiczowskim „być na wierzchu”, poezji nad bełkotem, intymnego ściszenia nad hałasem, propozycji intelektualnej nad przypadkową naturszczykowską „kreacją”.

Brel już kiedyś wygrał z „ye-ye” (Młynarski to z satysfakcją podkreśla wielokrotnie w programie), podbił paryską Olimpię pasją i żarem, nielandrynkową szorstkością. Potem podbił świat, bo każdy, kto go słuchał, rozumiał, że ten facet spala się tu oto przed nami jak świeca, cały — śpiewając to, co śpiewa, i tak, jak śpiewał.

Spektaklik w Ateneum nie ma ambicji rewii z Olimpią. Bardzo pięknie i prosto przypomina tylko postać i piosenki człowieka, który dla Zachodu stał się chyba tym, czym Włodzimierz Wysocki dla Wschodu.

I każe się zastanawiać — dlaczego tak to się stało.

Nadprogramową niejaka wartością dodatkową tego przedstawienia jest profesjonalizm jego twórców i wykonawców.

Tutaj też jest się nad czym zastanowić.

Teatr Ateneum, Scena 61 — *BREL*. Przetłumaczył Wojciech Młynarski, scenariusz Emilian Kamiński, reżyseria Wojciech Młynarski, Emilian Kamiński. Opracowanie muzyczne Janusz Stokłosa, scenografia Marcin Stajewski. Choreografia Janusz Józefowicz. Przygotowanie wokalne Monika Raczynska. Prapremiera kwiecień 1985.